ROZMAITOŚCI.

Dnia 25. Lutego — Ner 8. — Roku 1843.

DYJANA.

(Dokończenie.)

Oboje wsiedli na muły i udali się do swojéj gospody. Wszedłszy do swego pomieszkania, Dyjana rzuciła się ze łzami w objęcie ojca: »Najdroższy ojcze! Musimy się rozstać! Sroga każe mi to powinność.«

Na te słowa Elijasz wydarł się z ramion swojego dziécięcia.

»Jako? Co mówisz? My, mamy się rozstać?« zawołał z boleści. »O, nie, przenigdy! Opuścić moję córkę, moje jedyne dziécię, światło moich oczu? Bez ciebie nie mógłbym żyć dnia jednego, jednéj godziny.«

»A przecież mój ojcze niebawem uderzy godzina rozstania«, smutnym powtórzyła głosem.

»Przenigdy! I moja córka miałaby odwagę zadać ojcu ten cios śmiertelny?.... O, zgaduję twoje myśli: Nie chcesz, abym ja z moją siwą głową szedł na niebezpieczeństwa, które tobie zagrażać będą. Cóż mi po życiu, jeźli w twoje piersi zgubny grot uderzy?«

»Mój ojcze, mój drogi ojcze! Poddajmy się losowi, mnie już nie wolno rozrządzać sobą!«

Wtedy dowiedział się ojciec o téj dziwnéj umowie, którą Dyjana z nieznajomą damą zawarła.

»Dobrze więc moje dziécię«, rzekł Elijasz. »Ta nieznajoma dama będzie mieć dwóch zakładników na dopełnienie zawartéj umowy. Twój ojciec oddaje się jéj rozkazom z ślepem posłuszeństwem. Ty nie wiesz moje dziécię, co Elijasz umié. On przejdzie węża w roztropności, psa w wierności; lis chytry niech jeszcze odemnie bierze naukę. Powiédz tylko téj damie, a obaczysz, że nas nie rozłączy.«

»Alež mój ojcze.... błagam cię....«

»Dzień, w którymbyś mnie opuściła, byłby dla mnie ostatnim.... Chcesz ratować życie margrabiego, weźże razem i moje życie.«

»Ach, drogi ojcze! Usłuchaj twego dziecięcia.«

»Ja twoim ojcem? O, nie! Nie jestem i nie chcę nim być! Ja ojcem córki niewdzięcznéj? Ty jesteś sierotą, ja cię kupiłem u Cyganki, która cię pod kościołem St. Landry znalazła.... Rzuciłem sztukę złota, wziąłem cię w moje ramiona, ogrzałem cię przy mojém sercu, byłaś dla mnie ukochaną córką.«

Dyjana objęła białémi ramiony szyję starca, po którego jagodach łza spłynęła, i tuląc się do niego, rzekła pieszczonym głosem:

»Teraz kocham cię jeszcze bardziéj! Ale powiédzże sam ojcze, byłażbym godną twojéj miłości, gdybym się na chwilę wahała, poświęcić moje życie dla tego, który mnie zbawczém ramieniem od napastników zasłonił? Posłuchaj ojcze: Przysięgam na imię Boga, że będę błagać moją władczynię, abyś ty ojcze był moim towarzyszem na téj ciernistéj pielgrzymce, która ma rozkuć więzy naszego wybawcy.«

Elijasz otarł łzy z oczu i uściskał swoję córkę.—Podczas gdy ojciec i córka, idąc za natchnieniem téj chwili, zwierzali sobie nawzajem swoje uczucia, roztwiérają się drzwi, a welonem zasłonięta dama wstępuje do pokoju. Po chodzie i głosie poznała Dyjana, że ma przed sobą swoję władczynię.

»Dotrzymałam mojego przyrzeczenia, jestżeś gotową, wypełnić twoje?« zapytała nieznajoma dama.

»Jestem na rozkazy mojéj pani«, odrzekła Dyjana, uklękając przed nieznajomą damą.

»O, pani, nie rozłączaj mnie od mojéj córki«, rzekł Elijasz drżącym głosem. »Ja będę wiernie i pilnie służyć.«

Pochwili namysłu odrzekła dama:

»Przyjmuję twoje usługi. Ty kochasz tę młodą dziewczynę, doświadczenie zbieliło twoje włosy. Będziesz mi potrzebnym w moim zamiarze. Biorę was oboje. Idźcie za mną.«

Na bocznéj ulicy opodal od gospody, stał powóz, do którego nieznajoma dama wraz z Elijaszem i Dyjaną wsiadła. Woźnica pognał na wyskok, chociaż żadnego nie otrzymał rozkazu od naszéj nieznajoméj damy, którą Dyjana miała za czarodziejkę.

W ośmiu minutach stanął powóz przy wielkim murze przed małą fórtką, która się jakąś niewidzialną siłą otwarła. Dama wysiadła, rozkazała obojgu iść za sobą udając się długim kurytarzem; służący postępował przodem, niosąc latarnię, która blade rzucała światło. Stanęli wreście w odległéj komnacie; nieznajoma dama zamknęła drzwi za sobą; w końcu zapytała się surowym głosem:

»Czy znacie mnie, kto jestem?«

»Nie, łaskawa pani«, odrzekła Dyjana odważnie i bez namysłu.

Elijasz spojrzał po nieznajoméj damie, lecz w okamgnieniu spuścił oczy i rzekł w pokorze: »Ja nie mam szczęścia znać cię łaskawa pani.«

»Dobrze więc, zakazuję wam wszelkie czynić wnioski lub układać domysły. Macie tylko to wiedzieć, co ja wam powiém. Pamiętaj o tém dobrze (to mówiąc, zwróciła się do Elijasza). Głowa twojéj córki jest mi rękojmią twego posłuszeństwa i twojéj wierności.« Poczém rzekła do Dyjany: »Weź ten kapelusz, wdziéj na siebie ten płaszcz żołniérski. Taki sam ubiór gotowy dla twojego ojca.«

Nieznajoma dama zamaskowała się podobnie, jak Elijasz i Dyjana, wzięła do ręki pakiet papiérów, które leżały na stole. Tym samym kurytarzem udała się na powrót; nieznajoma dama zapukała z-cicha do drzwi, te otwarły się bez szelestu, a po nich drugie. Dyjana zaledwie zdołała przytłumić wykrzyk podziwienia; nie wierzy swoim oczom... widzi klęczącego przed krucyfixem margrabiego Senancourt, który zatopion w gorącéj modlitwie, na śmierć się gotował. Nieznajoma dama wsunęła papiéry, które trzymała, w ręce Dyjany, i dała jéj znak, aby bliżéj do więźnia przystąpiła. Ten powiódłszy okiem po przybyszach i wojskowém ubraniu, ozwie się w te słowa:

»Zapewne przybywacie oznajmić mi, że wszystko już gotowe do wykonania wyroku śmierci.... Gdzież jest hrabia Maurevers?... W bastyli rozłączono nas obu niełitościwie.«

Żadnéj odpowiedzi.

»O, rozumiem was«, rzekł z dzikim uśmiéchem, »na rusztowaniu obaczymy się znowu... Idźmy więc moi panowie«, dodał po chwili silnym głosem.

Nieznajoma wskazała na papiéry w ręku Dyjany.

»Jako? Czy jeszcze raz chcecie mi odczytać wyrok śmierci?«

Nieznajoma dama wzięła do ręki papiéry i czytala głośno.

»Co ja słyszę?!« zawołał w radości Senancourt. »Wyrok śmierci odłożono na czas późniejszy, nieoznaczony? Za rok mogę mieć nadzieję zupełnéj wolności, jeżli ta osoba, któréj tę łaskę zawdzięczam, dopełni święcie zaprzysiężonéj umowy.... O mój Boże! komuż winienem dziś moje życie, a może wkrótce i moję wolność?«

Nieznajoma dama zdjęła w okamgnieniu kapelusz z głowy Dyjany i zrzuciła płaszcz z jéj ramion.

»Téj dziéwczynie?!« zawołał więzień z podziwieniem, wpatrzywszy się w oblicze Dyjany.

»Teraz margrabio«, rzekła nieznajoma, »ucałuj rękę twojéj wybawczyni i pożegnaj się z nią. Ona dopełni za rok swojego dzieła, a ty margrabio odzyskasz wolność.«

Senancourt ukląkł przed Dyjaną, ujął za rękę i przycisnął do ust z wielkiém uszanowaniem.

»Ktoż jesteś moja wybawczyni? Twoja skromna suknia przy tak wielkim wpływie, jaki na mój los wywiérasz, pomawia cię, żeś strój ten na jakiś czas tylko przybrała. Ale ktokolwiek jesteś, moje serce i życie do ciebie należy.«

»Panie margrabio«, odrzekła Dyjana wzruszonym głosem, który w ciągu mowy większéj nabierał mocy. »Nie łudź się tą myślą,

że jestem znakomitą damą.. Jam tylko uboga dziewczyna, córka Żyda. Bóg dozwolił mi cudem prawie stać się zbawczynią twoją! Żegnam cię.«

Ze łzami w oczach opuściła Dyjana więzienie.

»Nie płacz moje dziecię«, przemówiła nieznajoma dama, gdy znowu znaleźli się w pokoju, z którego wyszli. »Tylko odważnie, wszystko pójdzie dobrze. Dopełnij twojéj powinności, a staniesz się tak znakomitą damą, że Senancourt nie poważy się podnieść oczu do ciebie.... Ty Elijaszu udaj się na spoczynek, jutro czeka cię daleka droga.«

Po odejściu ojca, rzekła nieznajoma: »A teraz Dyjano, weźmy się do dzieła.«

Piękne włosy Dyjany splecione w warkocze, ułożyła w bujne loki, ciasny gorsecik objął smukłą kibić dziewczyny, a jedwabna suknia w rzęsiste przeguby, odsłaniająca według owoczesnego kroju piersi i ramiona, podwajała wdzięki naszéj bohaterki. Potém zdjęła z szyi drogie kamienie i ozdobiła niémi Dyjanę. Toż samo uczyniła z pierścieniami na ręce. Słowem, zmieniła ubogą dziewczynę na wielką, znakomitą damę.

»A teraz moje dziecię«, rzekła do Dyjany, która nie mogła wyjść z zadziwienia. »Masz wiedzieć, jak się masz z tą suknią obchodzić, abyś odpowiedziała twojéj nowéj godności. Fałdy u sukni ułożysz zawsze tak zręcznie, aby twoja ślicznie utoczona nóżka nie była zakrytą. Podróż twoja będzie daleka, twój ojciec i pewien sędziwy starzec, którego rozkazy dla ciebie są moją wolą, będą ci towarzyszyć. Masz się okazać cierpiącą, abyś na pytania nie potrzebowała wiele odpowiadać. Nabierz odwagi, zachowaj się roztropnie, a wyjdziesz szczęśliwie z téj próby, któréj się poddajesz.... Mam pewną rękojmię, że plan mój przywiedziesz do skutku.«

»A ta rękojmia, łaskawa pani?«

»Twoja miłość do margrabiego.«

Dyjana zapłoniła się spuściwszy w dół oczy.

»A teraz moje dziecię, pomóż mi przebrać się w twoje suknie. Być może, że to przebranie będzie dla mnie potrzebne.« — Ukończywszy toaletę, nieznajoma dama spojrzała z uśmiéchem w źwierciadło i rzekła z przymileniem: »Jakże mi do twarzy w téj sukni. Tyś wprawdzie młodszą, z świéżości oblicza i z blasku oczu widać, żeś szesnasto-letnią dziewczyną. Ale mniejsza o to. Panny mojego dworu powiedzą ci, że ich pani nie była nigdy piękniejszą, jak tym razem. Szczęśliwy przypadek był mi bardzo na rękę. Twoje nadzwyczajne podobieństwo do mnie, posłuży mi do mojego planu.«

Śród ciągłych rad, napomnień i uwag, które nieznajoma dama udzielała Dyjanie, zbiegła noc cała i dzień zawitał.

O godzinie szóstéj z-rana, zapukano do drzwi, a jakiś starzec wysokiego wzrostu, z surowém obliczem wszedł do pokoju. Pozdrowiwszy z uszanowaniem Dyjanę, ukląkł przed nią, aby jéj rękę ucałował. Głośny śmiéch nieznajoméj, przerwał mu zaczętą etykietę; obejrzawszy się, postrzegł, iż się omylił w osobie.

»Łaskawa pani!« przemówił z wielkiém uszanowaniem do nieznajoméj. »Jak widzę, miałem tę młodą dziewczynę za ciebie pani, dobra to wróżba dla naszych zamiarów. Ale nie traćmy czasu, daléj w drogę.«

Z bocznego pokoju wyszedł Elijasz z ogoloną brodą, w bogatym mundurze wojskowym. Wszystko troje wsiedli do sześciokonnego powozu, a za nimi udało się kilka powozów z służbą dworską. Straż pod broń wystąpiła, salutując odjeżdżającą Dyjanę, odgłos trąb i kotłów rozległ się po królewskim zamku. Nie uszło to baczności Elijasza, że luwr opuszczali.

*

Jechano dniem i nocą; starzec, którego nazywano marszałkiem, z każdym dniem stawał się dziwniejszym, bardziéj tajemniczym. Elijasz siedzący naprzeciwko obojga udawał, że ciągle drzymie, ale na wszystko miał czujne oko.

Po czternasto-dniowéj podróży, przyjechano do portu. Nasi podróżni wsiedli na okręt, który już stał w pogotowiu. Po krótkiéj morskiéj przeprawie znów wsiedli do powozu, który z sobą wzięli byli na pokład okrętu. Pewnego wieczora przy zachodzącém słońcu, stanęli we wsi noclegiem.

Marszałek rzekł do Żyda:

*

»Tu muszę was opuścić. Jutro udacie się prosto tą drogą, którą macie przed sobą, i staniecie w najbliższém mieście. Tam weźmiecie pomieszkanie nie wytworne, ale z oknami na ulicę najludniejszą. Dyjana nie powinna się nikomu pokazywać, aż do mego przybycia. Macie wiedzieć, żem ja dla was zupełnie osobą obcą. Pamiętajcie o moich rozkazach«, to rzekłszy, odjechał.

Elijasz z Dyjaną przybył nazajutrz do rzeczonego miasta, i postąpił sobie tak, jak mu było nakazano. Marszałek dopiéro wieczorem pojawił się w pomieszkaniu Dyjany i rzekł do niéj tajemniczym głosem:

»Masz się tak zachować we wszystkiém, jak gdybyś czego się obawiała, ciągła trwoga powinna się okazywać na twojéj twarzy; żądam oraz, ażebyś się w oknie nieustannie jawiła. Takie są rozkazy téj, któréj winnaś ślepe posłuszeństwo.«

Dyjana odrzekła z pokorą, że jest gotowa spełnić wszelkie rozkazy.

Marszałek mówił daléj: »Jeźli kto przemówi do ciebie w języku, którego nie rozumiész, masz udawać, że rozumiész i wiész o wszystkiém. Ojciec twój będzie przy tobie, on zna dobrze język tego kraju, on ci podszepnie, co masz odpowiadać.«

Elijasz zadrżał z trwogi.

»Chciałeś mnie wywieść w pole stary Żydzie?« ofuknął Elijasza z gorzkim uśmiéchem, »alem ja na to nie tak łatwy. Udawałeś chytrze śpiącego, aby jakie słowo podchwycić, abyś rozjaśnił sobie cel naszéj podróży. Twoje ukradkowe spojrzenia nie uszły mojéj baczności. Znam także i twoje przeszłe życie. Byłeś już dawniéj w tym kraju. Zaniechaj więc bezpotrzebnych domysłów, i słuchaj, co ci rozkazano.«

Nie zważając na trwogę starego Elijasza, postawił w oknie dwie woskowe świéce, i wskazał Dyjanie, aby niby od niechcenia przystąpiła do okna.

W niedługiéj chwili dał się na ulicy słyszéć głuchy szmer wielu głosów, który się coraz bardziéj wzmagał. Pod oknami napływał lud strumieniem, zgiełkliwém szemraniem kipiała wzbiérająca masa, z pośród któréj wydziérały się raz po raz okrzyki radości.

Marszałek rozkazał Żydowi otworzyć okno. W téjże chwili tysiące czapek wyleciało do góry, i tysiące głosów zaryczało: »Niech żyje!« Uniesienie ludu, zdawało się dochodzić kresu szaleństwa.

»Pozdrów ręką!« rozkazał marszałek drżącéj Dyjanie. »Udawaj, żeś wzruszoną, ociéraj łzy z oczu!«

Lud widząc te oznaki rozczulenia, nie posiadał się z radości.

»Idźmy z nią do pałacu!« wrzasnęła cała masa. »Do pałacu! Jéj należy się berło! Ona niech znowu nam panuje!«

»Wyciągnij ramię ku ludowi, połóż rękę na serce«, poszepnął marszałek. — »Wzbraniaj się przyjąć ich życzenia, udawaj, jak gdybyś chciała odéjść od okna.«

Zaledwie Dyjana usłuchała rozkazów swojego mentora, tysiące okrzyków rozdarło powietrze. Nawałem wtłoczyła się masa ludu do pokoju Dyjany, na rękach wyniosła ją na ulicę śród okrzyków: »Do pałacu! Do pałacu! Ona niech nami panuje, ona niech znowu uszczęśliwi swój naród!«

Patrząc na tę scenę uniesienia ludu, westchnął marszałek i rzekł: »Ach, czemuż moja władczyni nie usłuchała słów swojego sługi? Wiedziałem, że naród, skoro ją obaczy, uniesion radością, znowu ją na tron wyniesie. Cóż teraz począć? Mamże upojone uniesieniem masy wywieść z błędu, lub korzystać z tego zamiészania?«

»Moje dziécię zgubione!« zawołał Elijasz w rozpaczy. »Oni zamordują mi córkę moję. O Boże, osłoń ją twojémi skrzydły, twoja tylko ręka może ją od widocznéj śmierci wybawić!.... Ach pójdź ze mną dobrotliwy panie«, rzekł błagając marszałka. »Nie opuszczaj mojego dziécięcia w tak okropnéj chwili!«

»Moja obecność byłaby dla niéj zgubą.«

»Zaklinam cię«, jęczał nieszczęśliwy ojciec, »nie dozwól, aby krew mojego dziécięcia spadła na głowę twoję!«

»Przestań narzékać. Wszystko stracone, jeźli mnie razem z tobą ujrzą. Nikt nie wié, że z wami przybyłem. Moja obecność w tém mieście nikogo nie zdziwi, bo ja tu mieszkam. Zamilcz więc wszystko, a jeźli nie chcesz, mam środek abyś na wieki oniemiał.«

To mówiąc, chciał Elijasza przeszyć sztyletem, ale ten uskoczył na bok i co tchu biégł na ulicę, tam przyłączył się do orszaku, wlokącego prawie Dyjanę do pałacu. Tłum gawiedzi pijanéj uniesieniem radości, składał się z najniższéj klasy ludzi, wielu miało broń w ręku, jedni wywijali kijami, drudzy rąbali na wiatr pordzewiałémi mieczami.

Kiedy Elijasz znalazł się już niedaleko Dyjany, bladéj i wylęknionéj trwogą, czerń zhukana zapłynęła przed pałac królewski. Wojsko odbywające straż u króla, stanęło do szyku i nabijało broń.

»Cóż mają znaczyć te przygotowania?« zapytał młody mężczyzna, schodząc po stopniach tronu. »Kiedy nasze wojsko staje pod bronią

to oznacza przybycie królowéj Krystyny, bo jéj tylko piękności i wysokiemu dostojeństwu należą się takie honory. Szwecyja wita znowu swoję królowę, któréj mądrość tak długo stérem kraju kierowała. Nasza stolica niech zabrzmi radośnémi okrzyki na cześć swojéj królowéj.«

Elijasz przecisnąwszy się do tronu upadł przed królem na kolana, i rzekł błagającym głosem: »Najjaśniejszy panie! To moje dziécię, moja córka, to nie królowa....«

»Co mówisz!« odrzekł Karol Gustaw. »Ta bajka może posłużyć za osnowę do pięknéj legendy.«

Zaledwie się lud o tém dowiedział, że to nie była królowa Krystyna, zaciekła zemsta zakipiała w łonie jego.

»Na szubienicę z tą szalbierczynią!« wrzasnął tłum okropnie.

»Rzućcie w morze tę fałszywą królowę.«

»Na śmierć z nią! Na śmierć!«

Rzucono Dyjanę na ziemię, około jéj szyi okręcono już powróz. — Nadaremnie rzucił się Elijasz z całą wściekłością, aby rozbił zażarte tłumy i córkę swoję wydarł rękom oprawców! Wojsko królewskie rozerwało zgubą uzbrojone ręce roznamiętnionéj tłuszczy. Dyjanę zakrwawioną, z rozchwianym włosem, z poszarpaną szatą, zawleczono przed oblicze królewskie.

Na pozdrowienie monarchy odpowiedział lud jedno-głośnémi okrzykami. Król dawszy skinienie, aby Dyjana za nim się udała, powrócił do pałacu, gdzie témi słowy przemówił do kilku dworzan swoich. »Chciałbym w waszéj obecności rozpocząć badanie, a szczególniéj w twojéj panie hrabio A*. Radbym wiedział, co sądzisz o tym dziwnym wypadku.«

Hrabia A* byłto marszałek, towarzysz podróży Dyjany i Elijasza.

»Przyjdź do siebie piękna bohatérko!« przemówił Karol Gustaw. »Mów otwarcie i szczérą prawdę, kto przywiózł cię do Sztokholmu?«

»Przyjechałam z moim ojcem«, odpowiedziała dziéwczyna z silném postanowieniem, wiernie dochować zaprzysiężonéj tajemnicy.

»Ten starzec jest twoim ojcem? Jego nazwisko?«

»Elijasz.«

»Z kim przybyłeś do Sztokholmu?«

»Jestem kupcem, najjaśniejszy panie, prowadzę handel, a wiész miłościwy panie, że kupiec nigdzie długo na miejscu nie bawi, jedno miasto opuszcza, bo go drugie nęci zyskiem.«

»Teraz przybywasz z Francyi?«

»W Hamburgu wsiedliśmy na okręt, aby się udać do Szwecyi«, odrzekł Żyd, omijając pytania króla.

»Królowa Krystyna wysłała was do Szwecyi?«

»Przysięgam na Boga moich ojców i na życie mojéj córki, że imię królowéj Krystyny nie obiło się o uszy mojego dziécięcia. Ażali królowa ma jaki udział w naszéj podróży, o tém nie wiémy.«

»Jeżeli tak, to tylko sama królowa może dać w téj sprawie wyjaśnienie. Niech więc ta młoda dziéwczyna odjéżdza do Francyi.... kto się podejmie wypełnić moje rozkazy... Nie zechcesz ty panie hrabio A*? Moja kuzyna Krystyna będzie ci obowiązana.«

Marszałek pobladł i schylił głowę w znak posłuszeństwa.

»Miło mi jest, że z taką ochotą chcesz pełnić moje rozkazy. Oświadczysz królowéj Krystynie, że Sztokholm przyjmie otwartémi ramiony swoję dawną władczynię, jeźli do nas zechce zawitać, i że obecność jéj w niczém nie zakłóci błogiego pokoju naszego państwa. Bale i festyny, którémi nasza stolica na jéj przybycie zajaśnieje, nie dadzą jéj tęsknić za francuzkim dworem. Oświadcz także, że lubo od dawna nie widzieliśmy oblicza królowéj, śledziliśmy jednak wszystkie kroki naszéj dostojnéj kuzyny. Na dowód naszéj troskliwości, wręczysz jéj ten dziennik, w którym wszystkie jéj czynności od wyjazdu do Francyi zapisane... Mógłbym jéj powiedzieć«, mówił daléj, przewracając kartki w dzienniku, »że pewnego dnia młoda dziéwczyna, dla uratowania życia pewnego kapitana, swojego kochanka, postanowiła odegrać rolę tajemniczéj wybawczyni i udając się w kraj nieznajomy, powierzyła się nieznanemu człowiekowi, którego we Francyi nazywają marszałkiem, chociaż w Szwecyi nie zaszczycono go tą godnością. Opowiedz w końcu, że młoda dziéwczyna z narażeniem swojego życia dochowała tajemnicy swojéj pani. Okręt w porcie stoi na wasze rozkazy. Odjéżdzaj więc panie hrabio. Jeźli za pół godziny znajdzie się jeszcze zdrajca w murach naszego miasta, każę go rozstrzélać. Pamiętaj o tém panie hrabio.« Poczém przemówił do Dyjany: »Ty oświadczysz twojéj pani to, co słyszałaś. Na dowód, że ziemia szwedzka nie jest niegościnną, znajdziesz na pokładzie okrętu podarunki; dołączę także i dla twojéj pani kilka drobnostek, aby nie myślała, że jaką niechęć żywię ku mojéj krewnéj. Jéj nierozważny, płochy zamiar, nie nabawia nas żadną niespokojnością.«

*

W osobnéj komnacie w pałacu Fontainebleau, tajemnie rozmawiała królowa Krystyna z mężczyzną wysokiego wzrostu i niemiłéj twarzy.

»Monaldeschi! Jakże pragnę wiadomości z mojéj Szwecyi. Serce moje mówi mi, że zamiar

mój powiedzie się pomyślnie. Te młoda dziéwczynę, któréj twarz ma tyle podobieństwa do mojéj, wskazało mi samo niebo.... Jeźli się sprawdzą słowa marszałka, jeźli na widok Dyjany lud mój spłonie uniesieniem, i zapragnie zrzucić jarzmo Gustawa, wtedy w tryjumfie wjeżdżam do Szwecyi, stanę przed moim narodem, i znowu zajmę tron, którego się nierozważnie wyrzekłam. Lecz jeźli Sztokholm z obojętnością przyjmie Dyjanę, jeźli usta ludu nie wydadzą radośnych okrzyków, o, téj hańby, tego poniżenia nie przeżyję! Dowiém się oraz, co Karol Gustaw o mnie myśli. Jeźli się mój plan rozbije, ukazanie się moje na dworze Ludwika XIV. zniszczy wszelkie podejrzenie. A jeźli zaś rokoszem zadrzą mury mojéj stolicy, pospieszę na wezwanie marszałka, który do mego przyjazdu będzie mieszkańców utrzymywał w błędzie, że Dyjana jest królową szwedzką. Nie prawdaż mój Monaldeschi, że mój zamiar uda się pomyślnie? Ty jeden wiész o tajemnicy Krystyny, ty jeden wiész, że ja bawię tu w pałacu; tobie tylko zwierzyłam moje zamiary z tą młodą dziéwczyną. Tylko na tronie może Krystyna tak wierne serce jak twoje Monaldeschi, należnie nagrodzić.«

Monaldeschi ugiął kolano i ucałował rękę królowéj z uszanowaniem.

W téj chwili dał się słyszeć turkot powozu. Krystyna pospieszyła do okna. Dyjana i Elijasz wysiadali z powozu. Królowa jak trup pobladła, widząc zamiary swoje zniweczone. — Na ustach Włocha przemknął dwuznaczny uśmiéch.

»Niechaj tu przyjdą bez zwłoki!« zawołała przerażona Krystyna. »Śpiesz się, śpiesz się Monaldeschi.«

Dyjana i Elijasz uklękli przed swoją panią.— »Nasze plany spełzły na niczém!« rzekła z przybraną obojętnością, chociaż silne uderzenie serca świadczyło o jéj bolesném uczuciu.

»Naród szwedzki nie zapomniał swojéj dobréj królowéj«, odrzekł Elijasz. »Radość przebiegła całe miasto na wieść, że królowa Krystyna zawitała do stolicy swojego państwa. Ze wszech stron ozwały się głosy, abyś królowo znowu zajęła tron twoich naddziadów. Karol Gustaw odesłał nas do Francyi, marszałek odebrał sobie życie. Te listy zawiadomią cię o wszystkiém królowo.«

Krystyna odpieczętowała spieszno papiéry, rumieniec gniewu wystąpił na jéj lice, wstyd, i zemsta ścisnęła konwulsyjnie jéj blade usta.

Przeczytawszy listy, załamała ręce na piersi i wzrokiem utopiła sztylety w twarzy Monaldeschi, który widząc, iż wszystko zdradzone, odwrócił głowę i spuścił w dół oczy. Królowa dała znak piszczałką wiszącą u jéj boku, aby się służba zeszła.

»Jestem znowu pośród was moi wierni«, rzekła uroczyście. »Straż moja niech stanie pod bronią, wszystkie wyjścia z pałacu pozamykać, nikogo nie wypuszczać, posłać po księdza. Dziś chcę moim wiernym sługom należną wymierzyć nagrodę«, rzekła dobitnym głosem nie zważając na trwogę Monaldeschi. »Tu masz Dyjano zupełne ułaskawienie dla margrabiego Filipa de Senancourt, a tu patent na pułkownika w służbie królewskiéj. Udaj się na spoczynek do twojego pokoju.«

»Ty Elijaszu pozostań, w téj chwili potrzebuję roztropnego i odważnego człowieka. Posłuchaj, co powiém: Udasz się do kościoła Fontaineblau, jutro się odprawi żałobne nabożeństwo, grób niech będzie w pogotowiu.«

»Dla kogo miłościwa pani?«

»Dla Jana Monaldeschi, piérwszego koniuszego królowéj Krystyny.«

»Łaski! przebaczenia!« zawołał Monaldeschi, padając na kolana.

»Widzę właśnie księdza wchodzącego do zamku, za ćwierć godziny wyniesiecie z tad trupa.«

»Łaski!« żebrał Monaldeschi.

Krystyna odtrąciła go nogą. Ksiądz weszedł, a za nim żołniérze, aby spełnić wyrok królowéj.

We dwa dni potém udała się Krystyna do bastyli, otoczona świetnym pocztem dworzan swoich. Gubernator więzienia przyjął ją z należnémi krwi królewskiéj oznakami honoru i rozkazał przyprowadzić margrabiego Senancourt.

»Panie margrabio, odbiérz te papiéry, zawiérają one twoje ułaskawienie, które wyjednałam dla ciebie u Ludwika XIV. i zarazem mianowanie na stopień pułkownika.«

»Pani! Mamże wierzyć? Jakiemuż cudowi winienem to niewysłowione szczęście i najwyższą łaskę Jego król. Mości?«

»Twojéj szlachetności i twojéj odwadze. Stanałeś w obronie kobiéty, z rąk kobiéty odbiérz nagrodę.«

»Tą kobiétą jest.... Nie mylaż mnie oczy.... te rysy twarzy....«

»Ja nią nie jestem, zapewniam pana«, przerwała królowa z uśmiéchem. »Jeszczem daleka téj od dziwacznéj myśli, abym przebrana odbywała z kramarzem pielgrzymkę.... Moja łaska daléj się jeszcze rozciąga, ofiaruję panu rękę hrabianki Anieli Beaugency....«

Dyjana zakryta welonem, obecna téj rozmowie, zadrżała boleśnie na te słowa.

Królowa ujęła ją za rękę, krzepiąc ją nadzieją.

»Ta młoda dziewczyna«, mówiła dalej szwedzka królowa, »porwana rodzicom swoim przez Cyganów, znalazła w kupcu opiekuna, który ją przyjął za swoję dziecię. Rodzice jéj, hrabstwo Beaugency, pomarli, opłakując stratę swojéj córki. Wyznanie Cyganki zamkniętej w więzieniach Paryża, któréj imię znał Elijasz, i inne niezbite dowody, świadczą o szlacheckiem urodzeniu Dyjany, czyli raczéj nadobnéj Anieli. Do niéj należą dobra zmarłych rodziców, a ja z mojéj strony dokładam 100,000 talarów posagu. Margrabio, oto twoja żona.«

To mówiąc, zdjęła zasłonę z twarzy Dyjany, a uszczęśliwiony Filip leżał u nóg swojéj narzeczonéj.

»Kochasz mnie?« zapytała Dyjana cichym głosem, »a nie przypomniałeś sobie rysów twarzy dziewczyny, która ci zawdzięcza życie i honor.«

»O, chowałem je w niezgasłéj pamięci! Gdyby Aniela nie była Dyjaną, nie przyjąłbym jéj ręki. Tylko Dyjana będzie moją żoną.«

W miesiąc późniéj, zamek Fontainebla brzmiał weselnemi okrzykami. Stary Elijasz bawiąc w zamku Beaugency, był świadkiem szczęścia swojéj przybranéj córki.

W ośm dni po weselnych godach, Krystyna udała się do Włoch opuszczając Francyję.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 8. i obejmuje: 1) Odpowiedź na niektóre z pytań szóstego zgromadzenia niemieckich gospodarzy wiejskich i leśnych w Stutgardzie 21go września r. z. do roztrząsania przedłożonych. (Sekcyja I.) 2) O klasyfikacyi i podziale gruntów, w zaprowadzeniu systematu płodo-zmiennego gospodarstwa, do miejscowych okoliczności zastosowanego. (Dokończenie). 3) Postrzeżenia nad zasiewem buczyny i jéj przesadzeniem. 4) Kilka słów w swoim czasie o chowie rogacizny w Galicyi. 5) O fabrykacyi octu za mocą metody pośpiesznéj. (Dokończenie). 6) Wiadomości czasowe.

Dziennika mód paryskich, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Ner 5. i zawiera prócz mod, następujące artykuły: 1) Dwunasta chusteczka, szkic przez A. G. 2) Noc jedna lorda Byrona. 3) Nowiny literackie.

W Wiedniu wyjdzie niebawem z druku: *Grosz wdowi*, nakładem Władysława Zawadzkiego. Wydawca młody literat chcąc utworzyć ognisko dla młodzieży galicyjskiej, oddającéj się literaturze, przedsięwziął od czasu do czasu wydawać zbiorowe pismo, skoro szczére chęci jego życzliwie przyjęte będą. Z jakiego stanowiska te płody młodszych braci w piśmiennictwie oceniać należy, wskazuje godło Walentego Chłędowskiego, umieszczone na czele tej książki:

Do onéj gwiazdy, co nam z dala świeci,
Chociażby człowiek wiedział, że nie wzleci,
Wzbijać się wzrokiem i skrzydły orlemi —
Przecież to piękniéj, niż chodzić po ziemi!

Zbiór ten zawiera: Poezyje: Moja modlitwa. Skarby młodości. Sąd świata, powiastka. Kobiéta. O filozofii. Zamek i monaster w Trembowli, przez wydawcę. — Poezyje: Rozczarowanie. Chwila słabości. Moja piosnka. Piosnki serbskie, przez L. Wiktorowicza. — Sonety: Smętarz. Niech będzie pochwalony, przez M. Skałkowskiego. — Wyjątki z niedrukowanego poematu jednego z celniejszych pisarzy naszych M. G. — Oświata w życiu, w listach przez Karola Widmana.

Z Pragi: Wyszedł z pod prasy: *Rękopism królodworski i inne ważniejsze narodowe śpiewne wiersze* 1843 roku w 340 stronicach na pięknym papierze i pięknym drukiem. Dosłownie i wiernie w pierwotnym starym języku; z dodaniem tłumaczenia polskiego, wschodnio-ruskiego, illiryjskiego, kraińskiego, górno-łużyckiego, niemieckiego i angielskiego. Wydanie czwarte, przez Wacława Hanke, kawalera orderu Św. Włodzimierza, biblijotekarza czeskiego Narodowego Muzeum, a szczęśliwego wynalazcę tego starożytnego rękopisma i członka wielu Towarzystw uczonych tak w kraju jak i za granicą.

Z Warszawy. Nakładem S. Orgelbranda księgarza, wyszły: *Poezyje*, J. J. Kraszewskiego, wydanie nowe, poprawione i znacznie pomnożone. — Nakładem téjże księgarni wkrótce wyjdą: *Pomniki do historyi obyczajów w Polszcze z XVI. i XVII. wieku*, wydane z rzadkich rękopismów, przez J. J. Kraszewskiego. — Część druga dzieła, pod tytułem: *Kobiéta w stanie dojrzałości jaką jest i jaką być powinna*, przez Julijana Weinberg, lekarza kl. 1széj, prasę drukarni bankowéj opuściła. — Nakładem księgarni S. H. Merzbacha, wyszło nowe dziełko p. tyt: *Wychowaniec XIX. wieku czyli przepisy przyzwoitości i dobrego tonu w pożyciu towarzyskiém*, zebrał i według najlepszych wzorów francuzkich ułożył P. E. Leśniewski. — Wyszła świeżo z druku książka równie ważna jak zajmująca, pod tyt: *Żywot i podróże Krzysztofa Kolumba*, napisał znakomity Washington Irwing, gdy był posłem Stanów Zjednoczonych w Hiszpanii, i miał przystęp do wszystkich archiwów Państwa. *(K. W.)*

Mamy i my w Galicyi nasze ogrody zoologiczne. W obwodzie stryjskim u stóp gór karpackich istnieje w Podhorodcach menażeryja źwiérząt krajowych drapieżnych, zebrana pilnością i utrzymywana w »celu badania przyrody Karpat«, kosztem pana Stan. Konst. z Siemuszowéj Pietruskiego, towarzystw uczonych w Saksonii, Bawaryi i Szwajcaryi członka. — W téjże wydarzył się niedawno dla wszystkich bardzo ciekawy a dla zoologów nader ważny wypadek. Przepyszna pięcio-letnia niedźwiedzica, położyła dnia 22. stycznia r. b. rano dwoje piastunów; 54 dni przed zległeniem nie przyjmowała żadnego pokarmu, teraz matka i dzieci znajdują się w dobrem zdrowiu, te ostatnie są wielkości nowo-narodzonych szczeniąt gończych t. j. mają 6 cali długości, są maści jasno-stalowéj z obrączką białą na szyi, gładkiego włosa i ślepe. — Do tego czasu nie wiedziano z pewnością o czasie parkoci, jak długo samice noszą i kiedy młode na świat przychodzą; najsławniejsi badacze przyrody byli w tym względzie w wielkiéj niezgodzie, co jest tem bardziéj do niedarowania, iż niedźwiedź ten nieodstępny towarzysz włóczącego się Parmeńczyka, do najpospolitszych źwiérząt należy, i pewnie, że już nieraz miał w niewoli młode, tylko, że taki wypadek nie będąc drukiem ogłoszony, do wiadomości powszechnéj nie przeszedł. — Posiadamy dokładne wieści o mnożeniu się kangurów Nowéj Holandyi *(Halmaturus giganteus Illiger)*, lwów afrykańskich i azyjatyckich, lecz niestety bardzo mało jeszcze wiemy o obyczajach i sposobie życia niektórych krajowych zwierząt. — Wielki Linneusz uczy nas w swoim *Syst. Nat.* 12. wydanie I. część strona 279, że »parkoć niedźwiedzi przypada na końcu października, samice noszą 112 dni, poczém cztéry młode na świat wydają, które cztérma piersiami karmią.« Cuvier wyznacza dłuższy termin. Wilhelm w swoich *Unterhaltungen aus der Natur-Geschichte der Säugethiere I. Theil Seite* 494, opisuje, »iż niedźwiedzie żyją w wiernem małżeństwie, parują się na końcu sierpnia, dla swych przyszłych piastunów przygotowuje matka w samotnem miejscu

miękkie legowisko i tu po cztero-miesięcznéj ciężarności 1 — 3 małych na świat wydaje.« Pan Dr. Aleks. Zawadzki, profesor Matematyki w Przemyślu, pisze w swojéj *Faunie gal. i buk. zwierząt* na stronie 20., »iż styczenie przypada w październiku, że samice 6 miesięcy noszą, a młode w kwietniu lub maju na świat wydają.« — Z dziesięcio-letnich mozolnie zebranych doświadczeń w przedwiecznych lasach karpackich i w menażeryi podhorodeckiéj okazuje się, iż się wszyscy pomylili. Właściciel posiada mnóstwo dowodów, iż wszystkie niedźwiedzie nie na wiosnę w kwietniu lub w maju, ale »w sercu zimy«, to jest w styczniu lub w lutym się rodzą. A ponieważ wyż wspomnioną samicę ogromny czarny niedźwiedź w dniach 3, 8, 9, 13, 14, 15, 16, 20, 21 i 28 maja odwiedzał, a zatem okazuje się, iż nie październik ani sierpień, tylko maj jest przeznaczony na parkoć tych zwierząt. Ztąd wynika bardzo jasno, iż nie 4 nie 6 ale 8 1/2 miesięca samice noszą. Kto zechce o tém więcéj czytać, niech obaczy: *Nova Acta Ces. Acad. Leopold. Car. Nat. Cur.*, w których ten wypadek obszerniéj opisanym będzie. Winienem tu tylko nadmienić, iż się w Podhorodcach oprócz trzech pięknych niedźwiedzi, mnóstwo innych ciekawych rzeczy znajduje, i tak: Borsuczyca szczenna, kuny kamionki i leśne, które za swoim panem jak psy do lasu chodzą, orły przepyszne, ogromne łomignaty, puhacze, żórawie, węże nadzwyczajnéj wielkości, około 300 sztuk ptaków i tym podobne ciekawe płody natury. Brakuje zaś pomimo najtroskliwszych starań właściciela: ryś, wydra, bóbr, kozy dzikie i susły. Ktoby był łaskaw jakiego-bądź z tych zwierząt żywcem menażeryi podhorodeckiéj ofiarować, uczyniłby naukom przyrody wielką przysługę i uszczęśliwiłby Zoologa, który całe swoje życie téj pięknéj nauce poświęcił.

Wzrost angielskiego przemysłu bawełną, jest pierwszym w dziejach narodów. Przy wstąpieniu na tron Jerzego III., pracowało 40,000 robotników w fabrykach bawełny, wartość wyrobów podawano rocznie na 600,000 funtów szterlingów. Jakażto olbrzymia zmiana zaszła w przeciągu lat ośmiudziesiąt! Zwiniętą w jedną nić bawełną, która się w Anglii obecnie wyrabia, możnaby kulę ziemską 253,774 razy, a drogę, którą ziemia w systemie planetarnym odbywa, pół dziewiąto-krotnie w około opasać. Samą bawełną wysełaną rocznie za granicę, możnaby równik ziemi jedenaście razy osnuć do koła. W fabrykach bawełny, pracuje teraz półtora milijona robotników, wartość wyrobów wynosi rocznie 31 milijonów funtów szterl. Jedenasta część ludności angielskiéj, żywi się z przemysłu bawełną.

Nowa grupa wysp. Kapitan P. Cybrantz, dowódca hamburskiego brygu *Paradies*, odkrył dnia 18. lipca 1841 roku w podróży swojéj z Valparaiso do Manilli pod 9tym stopniem południowéj szerokości a 172 zachodniéj długości, obliczonéj na południk miasta Greenwich grupę z sześciu do ośmiu wysp, zarośniętych gęsto kokosowemi palmami. Wyspy te nie mając jak się zdaje żadnych mieszkańców, nazwał kapitan *rajskiemi wyspami*. Przedsięwzięte o godzinie południowéj postrzeżenia, okazały, że jedna z tych wysp najbardziéj ku północy położona, leży w szerokości w 9° 6′ 20″ poniżéj od równika, a w długości zachodniéj w 172° 16′.

Misyjonarze mahometańscy w środkowéj Afryce, robią olbrzymie postępy w nawracaniu Murzynów na wiarę islamizmu. Już w szérsz i wzdłuż przeszli Afrykę. Jestto dla cywilizacyi téj części ziemi ważnym wypadkiem. Bałwochwalstwo *fetyszów* ustępuje, a handel niewolnikami zamienia się za wpływem wiary Mahometa w niewolę domową. Wyznać jednak wypada, że to rozkrzewianie islamizmu położy trudną do przełamania zaporę dla rozszérzania w téj części świata wiary chrześcijańskiéj.

Handel włosami. W urzędowym spisie wchodowych artykułów do Francyi, jest oraz wykaz sprzedanych na r. 1841, 425 kilogramów czyli 850 funtów włosów. Piękne bujne loki, które się pieściły łabędzią szyją, zaciąga bezduszny urzędnik cłowy w rejestra z tą samą obojętnością, jak węgle, budulec, kartofle. Francuzka spekulacyja nie przebacza włosom Niemek, Szwajcarek, rzuca się na miękkie, rozkoszą tchnące warkocze Włoszek, zwozi rok-rocznie z tych krajów włosy i farbuje na wszystkie odcienia, idąc od najjaśniejszych *blond* do najpołyśniejszych kruczych włosów. Biedne dziewczęta wiejskie! Dla kawałka chleba oddajecie piękną ozdobę głowy pod nożyce spekulanta. Te same włosy, któreście w strumieniu przeglądając się, tak starannie pieściły, pokryją łysinę pięćdziesiąt-letnich kokietek. Pope napisał długi poemat, znany nam w polskiém tłumaczeniu Niemcewicza, pod napisem: *Pukiel ucięty*. A teraz nikt się nie zdobędzie choć na rzewną elegiję dla biednéj dziewczyny, z któréj pieściwémi strumieniami włosów, już nie igra rozkoszny wietrzyk! Na francuzkich urzędach cłowych płaci się od kilogramu włosów ośm franków. Ale że i po departamentach francuzcy perukarze częste postrzyżyny sprawiają, widać z tąd, że Francyja więcéj włosów wywozi, niż wprowadza. W r. 1841 wysłano za granicę 6,659 kilogramów jasnych, ciemnych i czarnych loków. Anglija wzięła z tego połowę, a reszta rozeszła się na wszystkie inne części świata. Paryzcy artyści włosów, ubiérają damy w Szwecyi, Hajti, stroją podszarzałe piękności w Portugalii, Kolumbii. Ale niestety! Nie tylko włosy ale i zęby pięknych dziewcząt są teraz we Francyi artykułem handlu!

Moc ślubu. Pewien znakomity Anglik zwidzał klasztor Trapistów w południowéj Francyi. Przeor przedstawiał mu po kolei milczących braciszków. Wskazując na jednego, rzekł: »Oto widzisz lordzie przed sobą nieszczęśliwego żołnierza, który lękając się armat w bitwie pod ... zemknął, i wstyd swój i swoję rozpacz, że honor postradał, w tym zagrzebał klasztorze.« Na te słowa gniewem i dumą błysło oko braciszka, a bolesna walka duszy widna była w twarzy zmienionéj dzikim wyrazem. Lecz w téjże chwili spotyka okiem krzyż Zbawiciela, pada przed przeorem na kolana, i z bladą twarzą w pokorze opuszcza salę. — Lord tknięty do żywego tą wzruszającą sceną, zapytuje przeora, czemu tego nieszczęśliwego tak srogo oskarza? — »Dla tego to uczyniłem«, odrzekł tenże, »aby pana przekonać, jak silnie włada religija duszą człowieka! Ten braciszek, co z tąd odszedł, był to najwaleczniejszy z oficerów, w niejednéj bitwie dokazywał cudów męztwa. Widziałeś pan walkę, jaką staczał słysząc fałszywe oskarzenie, i widziałeś zarazem jego ślubowaną pokorę.«

Całusy w Chinach. Chińczykom nieznany jest zwyczaj całowania; Anglicy nie mogą się temu wydziwić; żadna kobiéta, żadna dziewczyna nie zna lubości pocałunku, a pewien łanny kadet od marynarki, który się poważył pocałować córkę kupca, omal za ten niesłychany występek życia nie postradał.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.